Rok IV. Grudzień-Styczeń. 1909. Nr. 5.

MIŁOSIERDZIE CHRZEŚCIJAŃSKIE

ORGAN

„KONFERENCYI ŚW. WINCENTEGO A PAULO"

i

STOWARZYSZEŃ IM POKREWNYCH.



Deus Caritas est.

Redakcya i Administracya: **Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19.**

TREŚĆ ZESZYTU:

Zeszyty trzyarkuszowe wychodzą dwumiesięcznie.

Prenumerata wynosi:

w Austryi	rocznie	Kor. 2·—
w Niemczech	„	Mk. 2·—
w Warszawie	„	Rs. 1·—
na prowincyi w Królestwie i Cesarstwie .	„	„ 1·20

Adres Redakcyi i Administracyi Dwumiesięcznika:
Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19.

CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ W KRAKOWIE
POD ZARZĄDEM A. SZYJEWSKIEGO.

Okólnik Rady Głównej Towarzystwa św. Wincentego a Paulo.

Paryż, dnia 10. listopada 1908 r.

Szanowny Panie i Kochany Bracie!

We wszystkich częściach świata chrześcijańskiego obchodzili wierni w ciągu roku mającego się ku schyłkowi złote gody kapłańskie naszego Ojca św. Papieża z uczuciem poruszającem do głębi serca wszystkich.

Niebawem rozpocznie Jego Świątobliwość nowy rok jubileuszowy ku upamiętnieniu swej konsekracyi biskupiej dokonanej przed 25 laty (1884—1909 r.)

Wobec tych obu dat uroczystych sądzimy, że Towarzystwo świętego Wincentego a Paulo, tak ściśle zjednoczone z Kościołem we wszystkich krajach, winno się przyłączyć do tych pobożnych objawów czci, i że jego członkowie byliby szczęśliwymi, gdyby mogli upaść do stóp Namiestnika Jezusa Chrystusa w uczuciu uległości, miłości i czci synowskiej.

Wprawdzie nie tajnem nam jest, że pewna część naszych braci wzięła już udział w pielgrzymkach dyecezyalnych, przybyłych do Rzymu pod przewodem właściwych Biskupów, mimo to spodziewamy się, że znajdzie się jeszcze dość znaczna ilość bracia gotowych od-

powiedzieć na nasze wezwanie: Rada Główna, którą w tej pielgrzymce przedstawiać będzie delegacya, złożona z jej członków, ośmiela się liczyć na to, że nasze Rady, zarówno, jak różne Konferencye będą sobie uważały za zaszczyt przysłać nam deputacye, ile można liczne, ażeby wielka rodzina świętego Wincentego a Paulo zebrana w Mieście Wiecznem, tworząc jedno ciało i jedną duszę, mogła tam otrzymać nauki i błogosławieństwo Najwyższego Pasterza.

Myśl ta uzyskała już aprobatę i zachętę naszego Czcigodnego i ukochanego Kardynała-Protektora. — Mamy obietnicę, że posłuchanie Jego Świątobliwości będzie mogło bardzo prawdopodobnie być nam udzielonem w tygodniu Wielkanocnym lub następnym, to znaczy pomiędzy 11. a 25. kwietnia 1909 r.

Zachęceni tak pomyślną zapowiedzią, prosimy Cię zatem, Szanowny Panie i Kochany Bracie, byś się zabrał odrazu do dzieła. — Obecnie należałoby zebrać składkę, której wynik będzie oddanym Jego Świątobliwości w dniu posłuchania.

Prosimy zatem Pana o wystósowanie w tym celu odpowiedniej zachęty. — Gdy zaś pragniemy, by wszyscy nasi Bracia, nawet wcale niezamożni, mogli uczestniczyć w tym akcie hojności względem Stolicy Świętej, Rada Główna postanowiła, iż w tym celu ma być zarządzoną w każdej Konferencyi kwesta osobna; wynik jej będzie ogłoszony w Bulletynie Towarzystwa Na rachunek tej kwoty nie można nic wziąć z funduszów przeznaczonych specyalnie dla ubogich.

Prosimy Cię, Szanowny Panie i Kochany Bracie, byś zechciał uprzejmie podać niniejszy okólnik do wiadomości Rad i Konferencyi, pozostających pod Jego kierownictwem.

Pozostajemy do dyspozycyi Pana w sprawie udzielenia wszelkich wiadomości, jakieby się Panu mogły przydać.

W swoim czasie uwiadomimy Pana o dacie dokładnej posłuchania i programie pielgrzymki. Chciej przyjąć Szanowny Panie i Kochany Bracie, zapewnienie naszego serdecznego przywiązania.

P. Calon
Prezes generalny.

Powyższy okólnik podajemy do wiadomości Rad i Konferencyi, zależnych od Galicyjskiej Rady Wyższej z prośbą, by każda z nich zechciała oznaczyć naprzód dzień, w którym na posiedzeniu zbieraną będzie składka na Swiętopietrze. — Dzień ten należy oznaczyć na jakiś czas naprzód, by nikt nie był tą kwestą nagle zaskoczony. Uzbierane pieniądze zechcą Konferencye do dnia 1. marca b. r. odesłać do sekretaryatu Rady Wyższej (ul. św. Tomasza 28), skąd cała suma z wykazem ofiarodawców zostanie w marcu odesłaną Radzie Głównej w Paryżu.

Łączymy wyrazy braterskiej życzliwości.

Konstanty Popiel
Prezes Pady Wyższej.

Maryan Bartynowski
Sekretarz Rady Wyższej.

Drugi okólnik Rady Głównej w Paryżu.

Paryż, dnia 4 stycznia 1909 r.

Szanowny Panie i Kochany Bracie!

Klęska z 28. grudnia 1908, która spustoszyła oba wybrzeża cieśniny messyńskiej, przejęła strachem i współczuciem wszystką ludzkość cywilizowaną, a Towarzystwo świętego Wincentego a Paulo ma także nie jeden powód, by nie pozostać obojętnem w tej mierze.

Mieliśmy cztery Konferencye w Mesynie i jedną w Reggio kalabryjskiem. Obecnie jest już rzeczą pewną, że wielu naszych Braci i dużo z pośród rodzin odwiedzanych zginęło w klęsce, jaka dotknęła oba te miasta. Zachowamy dla nich osobne wspomnienie w modlitwie za ono mnóstwo ofiar, z których jedne w kilku sekundach znalazły się w wieczności, drugie znowu ponosiły męki długiego konania.

Spełniwszy ów obowiązek miłosierdzia w kierunku duchownym, mamy przed sobą obowiązek miłosierdzia w kierunku doczesnym, od którego uchylić się nie można. Wszak po miastach Włoch południowych zbierają tysiącami ofiary owej klęski, pozostałe przy życiu, drżące od zimna i głodu; nieszczęśliwi ci mają

do opłakiwania nietylko ruinę ich ogniska i śmierć części swych rodzin, ale nadto stratę swego skromnego mienia lub swych drobnych oszczędności: nadto też bo nędza dała się bardziej we znaki.

Na pierwszą wiadomość o klęsce hojna inicyatywa Piusa X. dała światu chrześcijańskiemu przykład, który poczęto naśladować. Członkowie Towarzystwa świętego Wincentego a Paulo, których jeden z Papieży XIX. wieku nazwał rycerzami miłosierdzia, nie mogą pozostać obojętni na tę krucyatę. To też z ufnością wyciągamy rękę do Konferencyi całego świata, odzywając się do nich słowy kwestarzy, przebiegających w tych dniach ulice Rzymu: *Pro Sicilia! — Pro Calabria!*

Jeżeli składka, polecona w ostatnich czasach na ofiarę dla Ojca św. z okazyi pielgrzymki do Rzymu, ma być zbieraną osobno na posiedzeniu, to inaczej rzecz się ma z kwotą mającą być przeznaczoną na ofiary klęski, zaszłej na Sycylii i Kalabryi; ponieważ w tym wypadku chodzi o pomoc dla ubogich i nieszczęśliwych, Konferencye mogą ten dar uczynić z zasobów, jakie mają w swych kasach.

Ofiary te, razem zebrane, rozdzielone będą wśród nieszczęśliwych za pośrednictwem naszych Braci. Otrzymawszy je, Rada Główna rozdzieli je pomiędzy Konferencye tych miast, które dały przytułek ofiarom pozostałym przy życiu. W ten sposób ofiary naszych Konferencyi posłużą nietylko ulżeniu nędzy materyalnej, ale również i nędzy moralnej, będącej nie-

odłącznym skutkiem klęski, która osierociła lub rozproszyła tyle rodzin.

Przyjmij Szanowny Panie i Kochany Bracie, wyrazy mego serdecznego przywiązania.

P. Calon,
prezes generalny.

N. B. Wymienienie ofiar w Bulletynie należy uważać za pokwitowanie odbioru.

Rzut oka na ostatnie dwadzieścia pięć lat Towarzystwa ś. Wincentego a Paulo.

(1883[1]) - 1908).

W maju b. r. upłynęło lat 75 istnienia Tow. św. Wincentego a Paulo. Instytucya nasza przestrzegając zasady prostoty i pokory, po obchodzie złotego wesela w roku 1883 pozostawia urządzenie jubileuszu naszym następcom za lat dwadzieścia pięć, a obecnie ograniczyła się na poleceniu, danem sekretarzowi Rady Głównej w Paryżu, by na Zgromadzeniu Ogólnem dnia 8. marca b. r. zebranym w siedzibie Towarzystwa przypomniał w zarysach ogólnych rozwój naszego Dzieła na świecie w ostatniem ćwierćwieczu jego istnienia. Z pracą tą zaznajomić Szanownych Braci uważamy dziś za stosowne, dodawszy do niej niektóre szczegóły, mogące nas bardziej obchodzić.

A więc przedewszystkiem miłość prawdy każe nam stwierdzić wielki, ustawiczny postęp prawie wszędzie, jako cechę charakterystyczną okresu w mowie będącego. Postęp ten objawia się zarówno w ilości konferencyi założonych i agregowanych, jak w liczbie członków Towarzystwa, a co za tem idzie jałmużny: przechodzące przez nasze ręce w tym czasie, bardzo

[1]) Rzecz czytana na Ogólnem Zgromadzeniu w Krakowie dnia 8. grudnia 1908.

wzrosły. Zapewne, że suma ich nie będzie tak wielką gdy ją podzielimy przez ilość Konferencyj, a jeszcze bardziej zmaleje, gdy pomyślimy sobie o tych niezliczonych potrzebach, którym ona miała ulżyć; mimo to nie da się zaprzeczyć, że cyfra ta rosła co roku, a przez ostatnie dwadzieścia pięć lat wzrosła o 77%. Jeden to powód więcej do pomnożenia ufności i wdzięczności w Opatrzność Bożą.

Wzrost naszego Towarzystwa przedewszystkiem się zaznaczył zarówno w krajach świata nowego. W Stanach Zjednoczonych Ameryki dzieła nasze rosły w parze z postępem ekonomicznym, moralnym i religijnym; co więcej, rozwój miłosierdzia katolickiego ma tę wyższość nad wzrostem bogactwa społecznego, że nie ulega, jak tamten, wpływom przesileń ekonomicznych. Konferencye nasze, zrazu istniejące w kilku wielkich miastach Stanów wschodnich, dzięki propagandzie niesłychanie czynnej i wytrwałej, rozpostarły się prawie po całych przestworach tego ogromnego państwa związkowego aż do Gór Skalistych i Oceanu Spokojnego. W San Francisco było ich już sporo przed owym strasznym kataklizmem, jaki spustoszył to miasto; by odwrócić skutki tego nieszczęścia, Konferencye znalazły się w pierwszym rzędzie w pracy pełnej hojności i dzielnej energii, jaka mieszkańcom San Francisco zjednała podziw całego świata. Natomiast w Kanadzie, zwłaszcza w kierunku zachodnim, rozwój Towarzystwa jest bardziej powolnym. W Afryce południowej, gdzieśmy posiadali, niedawno temu, trzy czy

cztery Konferencye, liczymy obecnie dwie Rady Centralne w kraju Przylądka Dobrej Nadziei, jedną zaś Radę Miejscową w Natalu, a drugą w Transwaalu. Oceania znowu stała się w tym okresie czasu ziemią wybraną dla naszego Towarzystwa: pierwsza fundacya sięga tam roku 1882, a jednak mimo to, dzięki zachętom duchowieństwa, dzięki staraniom tamecznej Rady Wyższej, liczymy obecnie 89 Konferencyi australskich, pełnych pomysłów w spełnianiu dzieł miłosierdzia w różnych jego postaciach.

Ameryka łacińska, t. z. jak wiadomo, ta jej ogromna część, w której mówią po hiszpańsku lub portugalsku, część więc sięgająca od Meksyku do Argentyny, była również widownią naszego postępu. Mimo częstych zaburzeń wulkanicznych, ekonomicznych i politycznych, Konferencye nasze z różną szybkością i niejednostajną wytrwałością, zawsze jednak nie ustawały się rozwijać. Wenezuela i Boliwia są tam jedynemi państwami, w których Tow. św. Wincentego wcale nie istnieje, zresztą wszędzie indziej jest ono bardziej lub mniej licznie reprezentowanem. W Chili, w Peru, w Uruguay znać jego pracę; w Meksyku i w Rzpl. argentyńskiej jest w stanie kwitnącym, ale jeśli gdzie, to w Brazylii odnowiły się w ostatnim ćwierćwieku, dzięki naszym Braciom, bajeczne zdobycze c o n q u i s t a d o r ó w hiszpańskich z XVI. wieku, tym razem na polu miłosierdzia odnoszone; dość powiedzieć, że w r. 1883 ilość Konferencyi w Brazylii sięgała zaledwie cyfry 12, a więc było ich tam tylko o 1 więcej, niż w tym samym czasie

w Galicyi: dziś ogół Konferencyj brazylijskich przenosi pół tysiąca, ile zaś ich jest w Galicyi, to później powiemy, by uniknąć wrażenia, jakieby to porównanie mogło wywołać. Od lat trzech Brazylia zajmuje pierwsze miejsce pod względem Konferencyj świeżo agregowanych, dostarczając do ich ogólnej cyfry czwartą część. Wiele bardzo Konferencyj w tym kraju znajduje się w miastach nader ludnych, ale wiele z nich napotyka się także w centrach rozległych bardzo parafii wiejskich, tak że należący do nich muszą konno odbywać uciążliwą drogę, by przybyć na posiedzenie Konferencyi. Zrządziła też Opatrzność, że Towarzystwo nasze, oprócz swego zadania właściwego, spełniło w Brazylii inną jeszcze misyę, gdyż przyczyniło się potężnie do rozbudzenia ducha pobożności wśród mężczyzn: pielgrzymki, różne nabożeństwa, a przedewszystkiem cześć Przenajśw. Sakramentu odzyskały swe właściwe znaczenie, dzięki Konferencyom. Członkowie ich, zachęceni przez Episkopat, niedawno jeszcze nieraz uzupełniali braki gorliwości duchowieństwa parafialnego, dziś popierającego ich usiłowania. Będzie temu ze dwadzieścia lat, jak koledzy nasi odważyli się na urządzenie rekolekcyi dla mężczyzn w tak wielkiem mieście, jak Pernambuk; jedną z największych trudności była niemożebność fizyczna a przedewszystkiem moralna, wyszukania kaznodziei; wobec tego prezes, nie dając za wygraną postanowił, że bądź co bądź rekolekcye się odprawią, a na każdem zebraniu przemowę zastąpi czytanie odpowiedniego dzieła. — Te czasy szczęśliwie minęły, a dziś ducho-

wieństwo i wierni wespół razem uczestniczą w tych praktykach pobożnych, do których nieraz nasi bracia dawali inicyatywę.

Równocześnie z owym wspaniałym rozwojem we wielu bardzo stronach świata nowego Towarzystwo nasze wzrastało lub się rozszerzało w świecie starym w całem słowa tego znaczeniu, jak Egipt, gdzie tyle cywilizacyi po sobie przeszło i Azya Mniejsza i Palestyna, skąd światło dobrej nowiny rozeszło się po świecie, ale przedewszystkiem Konferencye rozmnożyły się w Europie, która widziała ich powstanie. I tak w W. Brytanii jednym z objawów rozwoju katolicyzmu jest coraz to rosnąca ilość tak Konferencyi naszych, jak i różnych dzieł dobroczynnych, pod opieką Towarzystwa istniejących, a pełnych angielskiej praktyczności; wprowadzenie Towarzystwa św. Wincentego do krajów Rzeszy niemieckiej jest jednym z rezultatów wieców katolickich co roku tam od lat 50 z górą odbywanych wymowna to odpowiedź dla tych, co w Kongresach upatrują tylko manifestacyę zbyteczną, lub uważają je za nieszkodliwą zabawkę. W Austryi wzrost konferencyi idzie w parze z rozbudzeniem się ducha katolickiego i wyzwolenia z wpływów liberalizmu religijnego; we Włoszech Towarzystwo nasze korzysta ze świeżego rozwoju załatwiania kwestyi socyalnej w duchu chrześcijańskim; w Hiszpanii straty spowodowane zniesieniem przez rząd Konferencyi w 1869 r. wynagrodzono obficie, gdyż przeszło 550 konferencyi wykonywa bez rozgłosu, z całą gorliwością najróżnorodniejsze dzieła

miłosierdzia; w Belgii, która co do ilości konferencyi pierwsze na świecie miejsce zajmuje, napotyka się je tam wszędzie: po miastach i po wsiach, po pensyonatach i szkołach i widzi się dokładne stosowanie naszych ustaw, wraz ze zrozumieniem potrzeb miejscowej ludności uboższej; Francya, kolebka pierwszej konferencyi i siedziba Rady głównej całego Towarzystwa nie pozostała za innymi krajami. Postęp w ostatniem ćwierćwieczu zawdzięcza się tutaj oprócz zachęty ze strony duchowieństwa, dwom czynnikom: coraz liczniejszemu wstępowaniu członków z klasy średniej a nawet mniej zamożnej, co ułatwiało wzrost liczby członków, oraz przestrzeganiu łączności między Konferencyami. Prześladowanie Kościoła w ostatnich czasach coraz silniejsze, coraz bardziej systematyczne, bezpośrednio szkodzi o tyle naszemu dziełu, że rozproszyło tyle instytutów wychowawczych, które były zarazem szkołami przyszłych członków Towarzystwa, a nadto, zwłaszcza po mniejszych miejscowościach, wielu urzędników uchyla się od udziału w pracach naszych z obawy przed szpiegostwem rządowem, śledzącem w osobach od rządu zależnych objawy życia religijnego. Mimo to wszystko, Konferencye nowe nie ustają przybywać, tak że pod względem wzrostu Francya zajmuje drugie miejsce w rzędzie krajów całego świata.

Dzielnica nasza gniazdowa, Wielkopolska, przyjęła Towarzystwo św. Wincentego jeszcze w r. 1850. i działało ono tam pomyślnie, ale kulturkampf pruski odbił się na niem widocznie niekorzystnie. Dopiero od początku

ostatniego ćwierćwiecza, od r. 1883, zwolna ale stale wzmaga się ono na siłach. Niema jeszcze tej rozmaitości w dziełach dobroczynnych, co pierwej, lecz Konferencye stale i gorliwie się zajmują odwiedzaniem rodzin biednych i regularnie posiedzenia swe odbywają. Konferencye poznańskie wzrosły w tym czasie z 4 do 11, na prowincyi jest ich 33. Jak wspomnieliśmy wyżej, w Krakowie i Galicyi przed laty 25 było Konferencyi ogółem 11, dziś jest ich zaledwie 37, prócz kilku nieagregowanych lub nieczynnych. Mówimy „zaledwie", gdyż po tylu zachętach, nawoływaniach, uchwałach i artykułach zdawałoby się, że powinnoby być ich więcej. Powstały też w tym czasie internaty w Tarnowie, Lwowie i Stanisławowie, Czytelnia katolicka we Lwowie, stowarzyszenie opieki i wzajemnej pomocy terminatorów lub robotników w Bochni, Tarnowie, Lwowie i Przemyślu.

Ale zakładać coraz to nowe Konferencye, starać się o coraz więcej członków i wyszukiwać nowe źródła dochodu — to wszystko nie na wiele się przyda, jeżeli równocześnie nie rozwinie się odpowiedniej działalności.

Wbrew krytykom bezpodstawnym uważamy zawsze nawiedzanie ubogich w ich mieszkaniach za naszą czynność najważniejszą i zasadniczą, nie przez jakiś tradycyonalizm ciasny, nie dlatego, że Ozanam i jego towarzysze od tego zaczęli, ale dlatego, że czynność ta nie wymaga ani wytrawnego doświadczenia, ani wyjątko-

wego poświęcenia, będąc przystępną dla każdego, co rozporządza choćby odrobiną czasu i dobrej woli. Co więcej: odwiedzanie ubogich ma to do siebie, że nie wystawia nas na próby miłości własnej, a natomiast strzeże przed skłonnością i zamiłowaniem w zbytku, ukazując nam te mieszkania, do których częściej od nas wstępują i dłużej przebywają: chłód i głód i brak wszystkiego.

Zapewne, że są okolice, w których dzięki czy to pomyślnym stosunkom ekonomicznym, czy trafnym zarządzeniem prawnym, ubóstwo do pewnego stopnia nie istnieje. A jednak nawet i w tym wypadku odwiedziny nasze mieszkania ubogich prawie zawsze okazują nam jakieś ich potrzeby moralne lub materyalne, którym nie potrafi ulżyć rozmowa kilkuminutowa i wręczenie im bonu na chleb. Zaczem natrafiamy na powód powstania tylu dzieł dodatkowych, których lista raz po raz się przedłuża, a które się przekształcają lub tworzą na nowo w miarę potrzeb, jakie wyradza wokoło nas życie społeczne i duchowe. Ktokolwiek przeglądał sprawozdania roczne Towarzystwa, ktokolwiek słyszał je na naszych ogólnych zgromadzeniach, ten mógł się przekonać, że nie cofamy się tu przed żadną nowością i że jak tylko coś wyda nam się naprawdę pożytecznem, nie wahamy się zabrać do dzieła.

Z jednej więc strony zajmujemy się dalej naszemi dziełami staremi, któreby można nazwać k l a s y c z n e m i Nikomu nie przyszło na myśl przestać się zajmować patronatami, służącymi do wychowania młodzieży szkol-

nej i rzemieślniczej, zaniedbać uświęcania nieprawych związków Sakramentem Małżeństwa, zamknąć tanie kuchnie, które zwłaszcza w miesiącach zimowych niosą pomoc tyle upragnioną ubogiemu. Z drugiej strony jesteśmy równocześnie zmuszeni jużto zapobiegać potrzebom nowym, spowodowanym walką, wydaną religii w niektórych krajach, jużto liczyć się z obecnymi warunkami położenia ludności robotniczej. A więc na publikacye niemoralne i bezbożne odpowiadać rozszerzaniem prasy zdrowej i budującej; w wielkich portach handlowych zakładać gospody dla marynarzy, by ich uchronić od pijaństwa, gry i rozpusty; rozszerzać zastosowanie dwóch najświeższych wynalazków miłosierdzia, jakimi są kolonie wakacyjne i ogrody robotnicze (u nas są w Bochni, a w projekcie w Konf. św. Urszuli w Krakowie), starać się o zakładanie sekretaryatów ubogich, mających być ogniskiem pomocy prawnej dla proletaryatu.

Gdziekolwiek ustawodawstwo na to pozwala, koledzy nasi starają się w sądzie o powierzenie im opieki nad młodymi przestępcami, by w ten sposób pracować nad ich poprawą. Podejmują się dalej trudnej, a często niewdzięcznej roli odwiedzania więźniów; co więcej, w krajach, gdzie ustawa o postępowaniu karnem temu się nie sprzeciwia, podejmują się przygotowania skazanych na śmierć do przyjęcia tego wyroku w duchu ekspiacyi za zbrodnię popełnioną; i nieraz niejeden z tych nieszczęśliwych, który ich witał z bluźnierstwem

i rozpaczą, dzięki ich pracy kończy na wzór Dobrego Łotra.

Jeden jest tylko teren, na który, pomimo zapraszań i zachęcań, Towarzystwo nasze wierne poleceniom swych założycieli, nigdy wstąpić nie chciało; terenem tym, to sprawy polityczne. Szczególniej jeden argument, którym naszą stałość pokonać chciano, miał pozór słuszności, a mianowicie przedkładano nam, że jeżeli działalność rządu ma w niektórych krajach cechę wybitnie antyreligijną, to jest koniecznem, by instytucye chrześcijańskie wzięły udział w walce politycznej. Dalecy jesteśmy od zaprzeczenia, by ten obowiązek nie istniał dla każdego z naszych Braci, wziętych z osobna, ale nie odstąpimy od twierdzenia, że nasza działalność miłosierna winna być obcą wszelkiej polityce, że polityka powinna być usuniętą zarówno z porządku dziennego obrad naszych Konferencyi, jak z wszelkiego posługiwania ubogim. Jakoż odrazu stracilibyśmy wszelką wiarę u nich, gdyby nasza pomoc, choćby tylko pozornie miała zależeć od ich zachowania się w czasie jakiejś manifestacyi politycznej lub od sposobu ich udziału w głosowaniu. Nie dość na tem: polityka, jak to zauważył nasz prezes generalny Gossin jeszcze przed 60 laty, jest wszędzie zarodkiem rozdziału, bo chociaż członkowie Konferencyi zgodni będą w potępieniu zamachów na Kościół dokonanych lub zamierzonych, to bardzo łatwo mogliby się różnić co do kwestyi taktyki. Członkowie nasi mogą należeć i w rzeczy samej należą do różnych stronnictw politycznych, podobnie jak na-

leżą do różnych klas społecznych; jednoczy ich wspólna dobra wola, ale ten łącznik ustałby, gdyby Konferencye przemieniły się w komitety akcyi politycznej.

Uchybilibyśmy najprostszemu obowiązkowi wdzięczności i miłości chrześcijańskiej, gdybyśmy nie poświęcili obecnie słów kilku wspomnieniu tych naszych Braci, których w ciągu ostatnich lat 25 mogiła przykryła.

Przedewszystkiem nie ma już nikogo z naszych założycieli. W czasie Złotych Godów Towarzystwa trzech jeszcze z nich miało pociechę oglądać cudowny prawdziwie wzrost tego ziarnka gorczycznego, jakie własnymi rękami zasadzili. W kilka lat potem wszyscy trzej: Le Taillandier, Lallier i Lamache spotkali się z Fryderykiem Ozanamem w tej Konferencyi na tamtym świecie, o której ten ostatni przed zgonem wspominał. Przeszło dalej do wieczności dwóch protektorów Towarzystwa, kardynałowie: Flawiusz Chigi i Franciszek Ricci-Paracciani, a z nimi Adolf Baudon, co lat blizko czterdzieści przewodniczył Towarzystwu z powagą pełną roztropności, Teodor Dauchez, podskarbi generalny przez lat 49, baron de Baulny, wnuk Chateaubrianda, co mimo lat 94 życia nie czuł co to znużenie w służbie bliźniemu. Wśród zmarłych, obchodzących całą naszą instytucyę, dwie osoby zasługują na osobne wspomnienie. Pierwszym z nich ten, co w ostatniem ćwierćwieczu lat piętnaście pozostawał na czele całego Towarzystwa, jako jego prezes generalny. Pamięć Antonina Pagès'a łączy się z rozwojem Dzieła w tym okresie czasu, dzięki jego rzadkiej roztropności ożywionej gor-

liwością w przestrzeganiu naszych zwyczajów, duchowi inicyatywy, głębokiej pokorze, połączonej ze stałością zasad.

Drugim jest ten, co przez znacznie dłuższą część tego okresu sterował łodzią Kościoła, nie ustając nam okazywać swej najwyższej życzliwości i dodawać ciągle zachęty. — W swych pamiętnych encyklikach Leon XIII. nieraz polecał uwadze społeczeństwa nasze skromne Towarzystwo, a mimo swych przelicznych zajęć wprowadził zwyczaj, zachowywany i przez Jego szczęśliwie panującego Następcę, odpowiadania co roku osobnym listem na złożone Mu sprawozdanie ogólne.

Z Braci, co w naszej ojczyźnie pracowali, godzi się wspomnieć Ks. Ks. Antoniego Brzezińskiego, Michała Mycielskiego, Witalisa Maryańskiego i Józefa Pędzińskiego, prezesów Rady poznańskiej, ks. Filipa Miruckiego jednego z dobrodziei, Jana Czerbę, sekretarza Rady poznańskiej, prawdziwego ojca ubogich. Wszyscy trzej byli prezesowie Rady galicyjskiej również zeszli do grobu, a to: Paweł Popiel, znający jeszcze osobiście założycieli Towarzystwa, Ludwik Dębicki i Adam Krasiński. We Lwowie umarli: arcybiskup Seweryn Morawski i Ignacy Drexler ojciec i syn, z których nazwiskami łączą się dzieje Towarzystwa w tamtem mieście, dziś właśnie pół wieku swej działalności kończącego. Wymieńmy jeszcze choćby kilku członków wybitnych gorliwością i ofiarnością, jak X. Kazimierz Siemaszko, Stanisław Górski, Witold Żelechowski, ks. Józef Krukowski, ks. Henryk Skrzyński, Józef Kamińskiw Krakowie, Michał

Miączyński we Lwowie, Piotr Foryst i Tomasz Łuszczak w Tarnowie, Wład. Scipio w Krakowie i Karol Gajewski w Przemyślu, obaj padli ofiarą swego poświęcenia, wreszcie dwaj uczestnicy stali naszych zebrań: Antoni Serafiński i niedawno w pełni życia zmarły ks. Karol Szczeklik. Ostatnią podobno pracą tego uczonego i czynnego kapłana był traktat: *Quomodo cultus B. V. Mariae debiles protegit nationes*, czytany na Kongresie ku czci Matki Bożej w Saragossie dziwnym zbiegiem okoliczności w tym samym dniu, w którym jego autor w Tarnowie Bogu ducha oddał.

Et alibi aliorum plurimorum można powtórzyć za lektorem Martyrologii na myśl o tych wszystkich naszych Braciach, których imiona za długo by było wyliczać, a którzy nas w okresie minionym „uprzedzili ze znakiem wiary i odpoczywają snem pokoju“.

Powróćmy teraz od grobów naszych poprzedników do dalszej pracy, która ma nas doprowadzić do obchodu setnej rocznicy istnienia naszego Towarzystwa, a choć nie wszyscy ją oglądać będziemy, to mamy tę ufność niezłomną, że dziełu naszemu pozwoli Pan Bóg ją święcić. Bez wątpienia należy przypuszczać, że za lat dwadzieścia pięć i praca ustawodawcza i usiłowania ludzi dobrej woli poprawią w niejednem dolę ubóstwa, ale jakkolwiek byłby pomyślnym rezultat ich wysiłków, ubogich nigdy nie braknie, a ta okoliczność pobudza nas do nadziei, że również znajdą się zawsze naśladowcy tej młodzieży katolickiej, co w roku 1833 postanowiła pod znakiem wiary iść w pomoc ubogim i nie-

szczęśliwym. Zarówno im, jak i naszym poprzednikom, jak i nam samym przedstawiać się będzie Towarzystwo św. Wincentego a Paulo jako środek najbardziej praktyczny do pełnienia uczynków miłosierdzia a w ich ręku Towarzystwo się jeszcze bardziej rozszerzy i swoją działalność pogłębi. Z tem życzeniem wchodzimy w czwarte jego ćwierćwiecze.

Towarzystwo św. Wincentego a Paulo w Petersburgu.

Po długich staraniach i usiłowaniach ludzi dobrej woli udało się założyć i uzyskać zatwierdzenie naszego Towarzystwa w cesarstwie Rosyjskiem.

Oto bliższe szczegóły wyjęte z „Kraju“ pod dniem 12 listopada 1908 r.:

W grudniu 1907 r., dzięki staraniom i niezmordowanej pracy znanego chlubnie w kołach katolickich m. Petersburga p. Antoniego Lostera, powstała pierwsza konferencya przy kościele św. Katarzyny; w ciągu maja i letnich miesięcy zostały założone jeszcze trzy konferencye. Staraniem tegoż p. Lostera ustawa Tow. św. W. w dniu 13 maja 1908 r. została ulegalizowana z zakresem działalności na całe Cesarstwo, z siedzibą głównej Rady w Petersburgu. W tych dniach, w sali bibliotecznej przy kościele św. Katarzyny, stawili się członkowie wszystkich czterech konferencyi na pierwsze walne zgromadzenie. Na tem zebraniu na prezesa głównej Rady został wybrany ks. Jan Cieplak, biskup nominat sufragan mohylowski: na prezesa petersburskiej Rady miejscowej wybrano znanego z pracy spo-

łecznej członka naszej kolonii w tutejszem mieście p. Zygmunta Kaweckiego. Wybrani przyjęli wybór i Tow. św. W. już rozpoczęło swoje czynności.

A więc obok Tow. dobroczynności przy kościele św. Katarzyny, obok katolickiego Stowarzyszenia pedagogicznego staje do pracy społecznej Towarzystwo św. W. Według zatwierdzonego statutu Towarzystwo może otwierać tanie mieszkania, przytułki noclegowe, ochronki, domy pracy, warsztaty, żłobki, szkoły zawodowe i szkółki dla uczenia katechizmu i nauki czytania i pisania, lecznice, herbaciarnie i t. p. Pola do pracy nie zabraknie; oby tylko starczyło pracowników! Obszar działalności Tow. św. W. obejmuje na mocy tegoż zatwierdzonego statutu, archidyecezyę mohylowską, dyecezye: kowieńską, wileńską, mińską, łucko-żytomierską, kamieniecką i saratowską; więc zakładanie konferencyi na tej olbrzymiej przestrzeni jest ułatwione. Ufamy, że przy każdym kościele parafialnym na tym obszarze powstanie konferencya św. W.

Tych czytelników „Kraju", którzy zechcą stanąć do pracy pod patronatem św. Wincentego, czy to zapisując się na członków konferencyi, czy też wspierając Towarzystwo ofiarą materyalną, lub też pożyteczną radą, upraszamy zwracać się do prezesa Rady miejscowej w Petersburgu, p. Kaweckiego (11 Rota, 24), albo do prezesów poszczególnych konferencyi: p. Lostera (konf. św. Katarzyny), ks. kanonika Łosińskiego (konf. Wniebowzięcia M. B.), ks. prob. Około-Kułaka (konf. św. Kazimierza—Uszakowska ul. 22) i ks. prof. hr. O'Rourke

(konf. M. B. Różańcowej w Kołpinie). Dla czytelników „Kraju“, mieszkających poza Petersburgiem, którzy zapragną tak samo postarać się o założenie konferencyi św. W. w swojej okolicy podajemy, że Rada Główna będzie się mieściła w Petersburgu, przy kościele Wniebowzięcia N. M. P. (I. Rota, 11).

Spełniły się zatem nasze najgorętsze życzenia i w Europie wschodniej, tak długo zamkniętej dla Towarzystwa naszego, otwiera się nowe, obszerne pole pracy dla dobra biednych i kościoła katolickiego. Patrząc na te cztery nowe konferencye i braci naszych w tej zbożnej pracy, wypada nam chyba westchnąć ze św. Wincentym a Paulo do Boga w tej gorącej modlitwie: „Zbawicielu! Oczekiwanie Izraela w czasie jego utrapień, wejrzyj miłosiernie z nieba i nawiedź winnicę Twoją, źródła jej ożyw, owoce jej pomnóż i utwierdź, co zaszczepiła prawica Twoja. Żniwo bowiem wielkie a robotników mało; błagamy Cię przeto, jako Pana żniwa, abyś przysłać raczył robotników na żniwo swoje. Pomnóż ich liczbę i uświetnij naszą radość“!

Ranquines, kolebka św. Wincentego a Paulo.

Osada Ranquines, należąca do parafii Pouy w dzisiejszym departamencie des Landes, leży nieopodal od miasta obwodowego Dax, a oddalona jest o 30 zaledwie kilometrów od Zatoki Gaskońskiej. Mieszkała tam w drugiej połowie XVI. wieku zubożała lecz cnotliwa szlachecka rodzina, składająca się z Jana de Paul, żony jego Bertrandy de Moras i sześciorga dzieci, z których każde, w miarę sił, dopomagać musiało rodzicom w uprawianiu szczupłego zagona rodzinnego. Był on zaś tak szczupły, iż zaledwie na wyżywienie rodziny starczył.

W tej to osadzie urodził się w roku 1576 trzeci z rzędu syn Jana i Bertrandy de Paul, który na chrzcie otrzymał imię Wincenty ze względu prawdopodobnie, na cześć szczególną, której św. Wincenty męczennik, z dawnych czasów, w Akwitanii był przedmiotem. Nadając mu to imię, rodzice snać nie domyśliwali się, iż blask, jakim miał z czasem syn ich zajaśnieć po całem świecie, przyćmi poniekąd pamięć męczennika hiszpańskiego jego patrona.

Jak wyglądał pierwotnie dworek Jana de Paul, o tem nawet w przybliżeniu pojęcia mieć nie możemy niewątpliwie musiał być, tak na zewnątrz jak i co do urządzenia wewnętrznego, bardzo skromny.

Izba, w której się narodził i lata spędził dziecięce św. Wincenty a Paulo, obecnie zamienioną została na kaplicę. Na ołtarzu umieszczono krucyfiks, za życia Świętego znajdujący się w celi jego klasztornej u św. Łazarza, a przed którym odmawiał pacierze codzienne. W witrynie nad ołtarzem widzimy kawałki podszewki z rękawów sutanny i firankę z nad łóżka; pod ołtarzem, -również za szkłem, odlew gipsowy oblicza św. Wincentego, wykonany w dniu śmierci, para trzewików, włosienica, bandaże i strzęp sutanny, w której go do trumny złożono.

Cieplice siarczane w Dax, znane już i wielce cenione w starożytnym Rzymie pod nazwą *Aquae Tarbellicae*, ściągają i dziś znaczne zastępy kuracyuszów, którzy za cel wycieczek obierają zwykle Ranquines. Gromadzi się tu ich spora liczba, a każdy z pietyzmem uchyla czoła przed temi skromnemi relikwiami, przypominającemi Wielkiego Apostoła miłości.

Zbudowany pod wezwaniem św. Wincentego a Paulo kościół w Ranquines, przestronny i uwieńczony wielką kopułą, okazale jest wewnątrz udekorowany. W wielkim ołtarzu z białego marmuru, okolonym pozłocistą żelazną kratą, spoczywają, w relikwiarzu w kształcie trumienki wykonanym, kości św. Patrona.

Tuż obok kaplicy, a naprzeciw kościoła wyrasta, a raczej okazuje jeszcze ślady życia dąb odwieczny, mierzący niegdyś 8 m. 70 cm. obwodu, zwany dębem św. Wincentego, który tu, pacholęciem będąc, wyprowadzał trzódkę ojcowską na paszę. Dziś pień wypró-

chniały musiano dla konserwacyi zamurować, lecz konary okrywają się jeszcze rokrocznie zielenią i żołędzią; żołądź zaś tę czciciele Świętego zbierają i rozsiewają na zagonach, dla ściągnięcia na nie błogosławieństwa Bożego.

Nieopodal od kościoła grupują się zabudowania „Dzieła kolebki św. Wincentego a Paulo“, w którem Ks. ks. Misyonarze i Siostry Miłosierdzia pospołu utrzymują przytułek dla starców, dom sierót i szkółki profesyonalne I. i II. stopnia.

Otóż i wszystko, co z zabytków po św. Wincentym w Ranquines zostało. Ponad nimi wszystkimi unosi się wszakże po dziś dzień wielka, dziejowa postać ubogiego kapłana, który uchyliwszy się od przyjęcia purpury kardynalskiej i bogatych prelatur, dnie i noce przemyśliwał nad nędzami i bólami współbraci.

Byłże bowiem ból duchowy lub fizyczny, byłaż jakakolwiek nędza moralna, którychby on nie odczuł, nie przebolał, a co więcej którychby zażegnać i ukoić skutecznie nie usiłował?

Mówią o nim pozostawioue instytucye dobroczynne i zastępy uczni i uczenic, prowadzące po dziś dzień dalej dzieło miłosierdzia. Lecz i współczesne bliższe i dalsze otoczenie z podziwem i uwielbieniem o nim się odzywało.

Zdarza się nierzadko, iż postacie historyczne, widziane z blizka, w oświetleniu współczesnem, maleją i kurczą się perspektywicznie. Nic wszakże nie straci na wielkości postać św. Wincentego, gdy bliżej śle-

dzimy jego życie. Świadectwa żyjących współcześnie z nim osób, im dokładniejsze, tem żywiej uplastyczniają szczegóły, tem większy budzą podziw dla jego działalności ogólnej i poświęceń.

Nie cytując świadectwa kardynała de Bérulle, wtajemniczonego najdokładniej we wszystkie jego prace i zamiary, ciśnie się pod pióro zdanie św. Franciszka Salezego, który twierdzi: „nie znam w całym kościele godniejszego kapłana niż Wincenty a Paulo“. Dwaj stryjowie Fenelona: Biskup Sarlateński i Margrabia de Fenelon-Salignac, oraz hrabia de la Mothe Handancourt i Sulpicyanin Tronson ze wspomnień osobistych, w poufnych z pierwszym rozmowach, wydają pełne zachwytu świadectwo o bogomyślności i bezgranicznym duchu ofiary św. Wincentemu; to też z tych czerpiąc tradycyi, złotousty autor Telemaka, zapytany przez kongregacyę obrzędów o zdanie w sprawie beatyfikacyi św. Wincentego, temi słowy kończy list do Klemensa XI: „jeśli głos ludu może być poczytanym za głos Boży, to nie wątpię, iż pragnienie całej Francyi wysłuchanem wkrótce zostanie, a Wincenty a Paulo będzie zaliczony w poczet Świętych“.

Bibliografia.

Mgr. Baunard — L'Évangile du pauvre.

(Dokończenie).

Niema może bardziej wzruszającego dla serca kapłańskiego wspomnienia, niż obraz chrześcijańskiej śmierci ubogiego. Ks. Biskup Baunard przytacza rzewny przykład ze swego życia. Pewnej nocy wezwany został do umierającego na jednej z najbrudniejszych ulic miasta Orleanu. Wyszedłszy, nie bez trudności, po wyłamanych bez poręczy schodach do ciemnej na poddaszu izdebki, znalazł się tu w większym jeszcze kłopocie na czem złożyć Przenajśw. Sakrament i Oleje Św., nie było bowiem ani sprzętu wolnego ani miejsca. Lecz i to jeszcze było mniej opłakanem, niż sam stan duszy umierającego. Pochodził z stron dalekich Flandryi, idąc przez życie zgubił po drodze wiarę, naukę kościoła i zapomniał katechizmu. Lecz na widok krucyfiksu wszystkie wspomnienia w duszy jego odżyły. Łkając z płaczu całował ręce i nogi Pana Jezusa, przyciskał usta do Jego Boku; rozmawiał na głos z Bogiem swoim, jakby z odnalezionym przyjacielem, opowiadał mu swoje życie; życie bardzo grzeszne, życie bardzo

nieszczęśliwe, od chwili gdy o Nim zapomniał; a teraz dziękował Mu, że znowu przyszedł i tak oddalonego odnalazł; ostatnie słowa umierającego były: „Zobaczymy się wkrótce w niebie!“

Ale czy śmierć tak piękna jest udziałem wielu między ubogimi? Niestety, obecnie często bywa inaczej. Od lat trzydziestu, wzmaga się we Francyi liczba umierających bez Sakramentów ŚS., a co za tem idzie pogrzebów cywilnych; smutny to objaw, zwłaszcza, że w dzielnicach uboższych Paryża, mniej wzywanym bywa kapłan do łoża umierających. Czy szukać w tem winy zobojętnienia religijnego, czy złej woli otaczających, trudno określić; lecz obowiązkiem dusz miłujących Boga i bliźniego jest dołożyć starań i umiejętności zbliżenia się do ubogich, by zaufanie ich zyskać w życiu, a tem samem przy śmierci. I trzeba miłować ubogiego i umieć mu to okazać — to jedyny sposób ugasić tę nienawiść żarzącą się jak płomień pożerający pomiędzy klasą możnych a ubogich.

Zakończenie. Umarł ubogi Łazarz, a dusza jego zaniesioną została przez Aniołów na łono Abrahamowe. W miarę wstępowania coraz wyżej po stopniach do nieba — dusza promieniała coraz większą jasnością i szczęściem. Lata, przebyte w nędzy i cierpieniu, zdały jej się krótkim snem, a ziemia, na której wiele bólu i przeciwności zaznała, stała się w jej oczach ziarnkiem błyszczącego piasku. Widząc się w otoczeniu aniołów, pytał zdziwiony Łazarz, jak mogli tak zniżyć się do niego, tak wielkiego nędzarza? „Słuchaj — od-

powiadają mn — odkąd Pan Jezus był kuszonym na ziemi i zwyciężył szatana, odtąd wolą Pana naszego jest, byśmy służyli wszystkim Jego przyjaciołom podobnie udręczonym jak On. W ostatniej zaś chwili ich życia, przychodzimy po nich, by z ziemi zaprowadzić tam, gdzie sam Pan stanowi szczęście wybranych swoich". I tak unosząc się w coraz wyższe sfery, doszli do przybytku, gdzie Abraham przyjmuje wiernych synów swoich; stanąwszy u progu, zaśpiewali Aniołowie: „Otwórzcie się bramy wieczne, otwórzcie się bramy królewskie, albowiem idzie jeden z synów Króla chwały"! Widząc Łazarza jaśniejącego świętością, pyta zdziwiony Abraham: „Któż jest, który do nas przychodzi otoczony chwałą? nikt bowiem z proroków ani z wielkich w Izraelu o tem przyjściu nie przepowiadał". Na to pokłoniwszy się Łazarz rzecze: „Ojcze Abrahamie, oto najuboższy z synów Twoich pragnie spocząć na łonie Twojem. Przychodzę z ziemi błogosławionej, na której Syn Boży głosi Ewangielię maluczkim. Aniołowie Jego przywiedli mnie tu albowiem Mistrz nasz naucza, że do ubogich w duchu, należy Królestwo niebieskie". Amen — odpowiedział Abraham i otworzył mu ramiona i przyjął na łono swoje.

I mówił dalej Łazarz, jak pewnego dnia leżąc opuszczony, głodny i pokryty ranami u drzwi bogacza, ujrzał przechodzącego Jezusa, który go zapytał pełen słodyczy: Łazarzu chcesz być uleczonym? Nie odpowiedziałem nic zrazu; a zapytany powtórnie, rzekłem: Racz mi przebaczyć Panie, ale już w sercu dałem Ci

odpowiedź: gdy nad morzem Tyberyadzkiem mówiłeś Mistrzu, że lisy mają swe jamy, ptaki niebieskie swe gniazda, a Syn człowieczy nie ma nawet kamienia, gdzieby głowę skłonił — pomyślałym sobie: szczęśliwy jestem, że jestem ubogim bez dachy i bez gniazda podobnie jak Mistrz mój Jezus. Będę żebrał na chleb codzienny jak Syn człowieczy, dla miłości Jego. Innym razem, widziałem twarz Twoją, o Panie zwróconą ku miastu świętemu, i słyszałem Twe słowa do zasmuconych Apostołów: „Oto wstępuje Syn człowieczy do Jeruzalem, a tam będzie zdradzony, wydany w ręce pogan, ubiczowany, oplwany i do Krzyża przybity. Lecz dnia trzeciego zmartwychwstanie z grobu“. I wówczas powiedziałem sobie: chcę być zraniony, zmiażdżony, jak Ty mój Panie, cierpieć i być jak Ty oplwany, stać się ofiarą z miłości ku Tobie, ażeby dostąpić łaski, byś mnie także kiedyś zmartwych powołał, abym otrzymał szczęście wieczne przy Tobie. Proszę Cię, daj mi to Panie, ponieważ miłuję Cię dla Ciebie samego, miłuję Cię więcej niż siebie, miłuję Cię nadewszystko. — Padłem Mu do nóg i cześć Mu oddałem, a On podniósłszy mnie, przycisnął do Serca swego i rzekł „Pójdźcie do mnie, pójdźcie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście cierpieniem, a ja was wspomogę. Pójdźcie, nauczcie się odemnie, żem jest cichy i pokornego serca, a znajdziecie spoczynek dla dusz waszych. Kto mnie miłuje, tego umiłuje mój Ojciec, i przyjdziemy do Niego i uczynimy w Nim mieszkanie“. Dalej mówił Łazarz, że nowy zakon, który Mistrz jego głosił

na ziemi, był zakonem miłości; że przykazywał przebaczenie nieprzyjaciołom i miłość braterską, i darowywanie wzajemne uraz, lecz ludzie starego zakonu, pamiętali na prawo: oko za oko, ząb za ząb; widzieli ogień spadadający z nieba na prośbę Eliasza, by ukarać żołnierzy. „Synu mój — odpowie na to Abraham — niech będzie błogosławiony Bóg, że prawo doskonalsze ogłaszane jest ludziom! Nadszedł dzień miłosierdzia i łaski! Ale czy sprawiedliwość nie będzie miała miejsca swojego w tem nowem królestwie?“

„Słuchaj — zawołał Łazarz. — Straszliwy odgłos grzmotu przeszył przestrzenie, gromy padały i dał się słyszeć głos jak niegdyś: Kainie! co uczyniłeś z bratem twoim?“ A na to odpowiedział rozdzierający krzyk bólu: „Ojcze Abrahamie zmiłuj się nademną“! Po chwili milczenia ten sam rozdzierający głos mówił: „Ojcze Abrahamie poślij mi Łazarza. Powiedz, by umoczył tylko koniec palca swego w wodzie a ochlodził mój język, bo cierpię, strasznie cierpię męki w tym ogniu“. Zadrżał Łazarz, poznał głos bogacza, u którego progu niegdyś leżał w ranach. Abraham zaś odpowiedział: „Pamiętaj synu, że za życia opływałeś w dostatki i rozkosze, a ubogi Łazarz samego zaznał cierpienia, teraz kolej zmieniona, on doznaje szczęścia a ty cierpienia. Między Tobą a nami przepaść nie do przebycia“. — I dalej prosi nieszczęśliwy bogacz, by wolno było Łazarzowi przynajmniej pójść do domu braci jego i ostrzedz ich przed tem miejscem męki wiecznej, gdzie on się znajduje. „Jeżeli nie słuchali Mojżesza i proroków, nie

usłuchają i tego, któryby zmartwychpowstał i do nich przyszedł".

Nadeszła chwila pewnego dnia, że do nieba weszła dusza — odrzekł Abraham — z tej ziemi, gdzie Jezus przechodził czyniąc dobrze. Była to dusza Zacheusza, który był niegdyś celnikiem, to znaczy jednym z tych, którzy w ziemi żydowskiej wybierali podatek dla Rzymian. Odkąd-że to, do ziemi żyjących wstęp mają celnicy? — pyta Abraham — Lecz Łazarz przytoczył słyszane słowa Mistrza, że celnicy i grzesznicy czyniący pokutę wyprzedzą innych do Królestwa niebieskiego. Zacheusz pokłoniwszy się Abrahamowi rzekł: Pewnego dnia Syn Boży raczył mnie grzesznikowi zapowiedzieć swe przyjście do mego domu. Przyjąłem Go jak Jego sługa, a On uważał mnie jak przyjaciela. Oddałem Mu wszystko, On błogosławił za to i mnie i memu domowi. Ojcze Abrahamie błagam cię, daj mi miejsce w domu twoim. I przyjął Abraham tego celnika, lecz żądał, by mu opowiedział drogę swego zbawienia. Wyznał tedy Zacheusz, że słysząc w mieście Jerycho, gdzie miał swój dom i urząd — jak Jezus uzdrowił Bartymeusza, jak lud go miłował i wierzył w niego, on także począł skłaniać się sercem tego, który pozwalał się nazywać przyjacielem celników i grzeszników, choć tenże Jezus powiedział także, że łatwiej przejść wielbłądowi przez ucho igielne, aniżeli bogaczowi wejść do żywota wiecznego; i dlatego nie mógł się zdecydować stać się uczniem Jego. Będąc bowiem odbiorcą podatków dla Rzymian, sam się przy tem wzbogacił.

W tem wahaniu Zacheusz zapragnął zobaczyć tego proroka pełnego ducha Bożego, a że był małego wzrostu i nie mógł przebić się przez tłumy, wyszedł na drzewo płonnej figi, żeby lepiej widzieć i słyszeć. I ujrzał chorych, ślepych, kulawych, uleczonych przez Jezusa i już przylgnął w duszy do Niego a Mistrz dobry poznał te myśli jego; i podniósłszy oczy i spotkawszy się z jego wzrokiem, zawołał go po imieniu: Zacheuszu, zejdź szybko, albowiem u ciebie dziś zamieszkam! Od tej chwili cały stałem się własnością Mistrza mojego; oddałem mu siebie i wszystko co posiadałem. A Pan mój nie czynił mi żadnych wyrzutów, ani żądał niczego; a słysząc szemrzących przeciw mnie, widział skrytości serca mojego, wiedział, że Go umiłowałem nad wszystko, ujął się za mną mówiąc: „Dziś stało się zbawienie domowi temu. I ten jest także synem Abrahama".

Gdy to mówił Zacheusz, śpiewy Anielskie dały się słyszeć. Jedni śpiewali: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest Królestwo niebieskie". A drudzy im wtórowali: „Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią".

A Łazarz ubogi i Zacheusz bogaty, to znaczy dobry ubogi i dobry bogacz zaprowadzeni zostali przed tron Najwyższego, by oba otrzymali nagrodę zgotowaną im od wieków.

Tym pociechy pełnym obrazem kończy ks. biskup Baunard swoją książkę. Żałować należy, że streszczenie

jej, zaledwie małą cząstkę daje poznać tego, co mieści całość, lecz może właśnie piękne myśli, jakie się w tem sprawozdaniu znajdą, zachęcą wielu do czytania samego dzieła. Nienawiść ubogich względem bogatych, rozdmuchiwana z umysłu a często najniesprawiedliwsza, jedynie może być uleczoną zrozumieniem nauki Chrystusowej, zamkniętej w Ewangelii.

Tę Ewangelię, w książce swojej: „L'Evangile du pauvre“ wprowadza w codzienne sprawy i stosunki życia ks. biskup Baunard. Czytając ją, każde serce miłujące Boga, poczuje potrzebę i pozna łatwość służenia sprawie dobrej, zbliżając się do tych maluczkich, często nieufnych, a najczęściej źle oświeconych. Wielu biedaków nie umiało może nigdy katechizmu, a wielu i może najwięcej takich, którzy go nigdy w praktykę własnego życia nie wprowadzili i ciężko im dźwigać codzienne trudy, pracę, czasem nędzę, gdy patrzą na dostatek obok siebie, a w duszy nie znajdują tej pociechy płynącej z wiary, że każdy musi tu dźwigać swój krzyż na ziemi, by tą drogą idąc za Jezusem obciążonym krzyżem, wejść za Nim do życia wiecznego.

„Jeśli spółuczestniczyć będziemy w cierpieniach Jezusowych, to też staniemy się uczestnikami i chwały Jego“.

„Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest Królestwo niebieskie“.

„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią“. *S. G.*

Sprawozdanie z działalności Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w Wielkiem Księstwie Poznańskiem.

Sprawozdanie za rok 1908.

Cała działalność wszelkich towarzystw dobroczynnych w Wielkopolsce skupia się obecnie w Związku Towarzystw dobroczynnych. Dzięki wydawnictwom tego Związku możemy sobie wytworzyć dokładny obraz działalności naszych Konferencyi. Cała prowincya liczy 44 Konferencyi już od kilku lat, z czego na sam Poznań przypada 11 Konferencyi a reszta na prowincyonalne miasta i wioski. Konferencye miejskie, a zwłaszcza 11 stołecznych, wykazują największy obrót kasowy i ruch dobroczynny, z wiejskich Konferencyi trzy istnieć przestały. Ogółem we wszystkich Konferencyach pracuje 963 członków czynnych, 1115 składkujących; ogólna liczba członków 2226 z r. 1907 upadła w r. 1908 nieznacznie do cyfry 2108, tak samo liczba ubogich odwiedzanych z 1018 do 934. Dochody Konferencyi w roku 1908 doszły do cyfry 26686 marek 34 fenigów, a rozchód wynosił 23936 marek, 63 fenigów. Konferencye, wobec uporządkowanej dosyć akcyi dobroczynnej, oddawały się ściśle pracy przepisanej statutami, poświęcając prócz tego sporo sił i czasu kierownictwu

i pracom Związku Towarzystw dobroczynnych. Pomimo całej agitacyi ze strony Towarzystwa naszego i Związku nie udało się założyć nowych Konferencyi, lecz zato ożywiła się działalność wielu; zresztą wśród społeczeństwa wielkopolskiego, względnie majętnego, a zaprzątniętego tylu innemi dziełami obrony religijnej i narodowej z trudem przychodzi stworzyć Konferencyę, choć przed walką kulturną liczono ich znacznie więcej w Poznańskiem jako jedynych instytucyi dobroczynnych.

Wiełu członków naszych Konferencyi pracuje zato w Związku Towarzystw dobroczynnych w Poznaniu. Z prawdziwą przyjemnością zamieszczamy poniżej sprawozdanie tego Związku, pierwszego w naszych dzielnicach. Szczegóły dla nas tem cenniejsze, że myśl utworzenia głównej centrali dzieł miłosiernych kiełkuje już od dawna w Krakowie, a nawet na swój sposćb urzeczywistnioną została we Lwowie, o czem obszernie donosiliśmy w swoim czasie.

I. Sprawozdanie roczne z działalności Związku Towarzystw dobroczynnych w W. Ks. Poznańskiem.

Wielkie dzieła małe często miały początki. Może też i o istnieniu i powodzeniu Związku naszego powątpiewać nie powinniśmy, chociaż początkowo zakres jego działalności nie jest tak szeroki, jakbyśmy z serca tego pragnęli. Związek nasz ma być środowiskiem i spójnią wszystkich Towarzystw dobroczynnych. W dą-

żeniu do spełnienia tego zadania napotykał Związek na rozliczne trudności. Lecz wobec przeciwności pogodne winniśmy podnosić czoło, a właśnie obawą napełniać by nas powinno zbytnie w początku powodzenie. Każde dzieło dobre bowiem ma to charakterystyczne znamię, że się podnosi zwolna wśród utrudzenia i utrapienia jego założycieli i pracowników. Jeżeli i nasz Związek jest naznaczony tem znamieniem przeciwności, to możemy mieć nadzieję, że rozwijać się będzie prawidłowo i rozszerzać coraz bardziej swoją czynność i swoje wpływy przy wytrwałości, cierpliwości i męstwie swoich członków.

Organem Związku, dającym zewnętrzne objawy jego życia, jest jego biuro, któremu dać możemy szczere i prawdziwe świadectwo, że nie próżnuje. Nietylko nie próżnuje, ale pragnie jak najusilniej coraz więcej pracy, chce się stać jak najbardziej pożytecznem dla Towarzystw dobroczynnych, dla całego społeczeństwa, a zwłaszcza dla ubogich; raduje się z tego, że Towarzystwa i jednostki szukają u niego informacyi, rad i wskazówek, a radość będzie tem większa, im liczniej zgłaszać się będą po informacye.

Społeczeństwo jeszcze niestety za mało korzysta z naszego biura. Ileż to grosza z rąk osób miłosiernych, nie znających zasad prawidłowej dobroczynności, ginie bezskutecznie a nawet może popiera życie występne! Ile dobrego możnaby zdziałać za ten grosz tak marnie wydany! Mówimy tu o dawaniu jałmużny ludziom nieznanym, utrzymującym się przez rozsyłanie

mnóstwa listów żebraczych. Ponieważ takiej dobroczynności niewłaściwej i wprost szkodliwej energicznie zapobiegać należy, przeto prosimy naszych członków, aby wszędzie, gdzie sięgają ich wpływy, utorowali drogę zwyczajowi zasięgania informacyi w naszem biurze przed udzielaniem hojniejszej jałmużny. Już liczni dobroczyńcy oszczędzili w ten sposób wiele pieniędzy, któreby utonęły w kieszeni niegodnych wsparcia wyzyskiwaczy miłosierdzia a następnie w kieliszku. Jednak jeszcze wiele więcej pieniędzy możnaby oszczędzić i obrócić na cele prawdziwe dobroczynne, gdyby więcej, niż dotychczas, korzystano z naszego biura.

Ale nie tylko w tym jednym kierunku służymy informacyami. Zapytywano się nas o zakłady dla starców, kalek, idyotów, dzieci słabo rozwiniętych umysłowo. Radzono się, jakie przedsięwziąć kroki, aby odebrać ojcu prawo wychowania dziecka, które ma w domu zgorszenie. Wszystkich pytających usiłowało biuro jak najdokładniej poinformować.

Zapisanych akt ubogich jest dotąd 835. Korespondencyi odebrano 763. Listów wysłano, oprócz druków, 617.

Z Konferencyami Towarzystwa św. Wincentego a Paulo i Towarzystwa Pań Miłosierdzia staraliśmy się utrzymywać ścisłe stosunki, i niektóre Konferencye w ciepłych słowach wyrażały nam uznanie. Związek pragnie być dla Konferencyi Towarzystw jedynie informatorem i nie myśli wkraczać w ich poszczególne działalności. Pragniemy jednem słowem stać się jak

najpożyteczniejszymi dla Towarzystw dobroczynnych, pozyskać ich zupełne zaufanie i dążymy do tego, aby one jak najwięcej korzystały z naszych usług.

W zeszytach naszego Wydawnictwa, których dotąd dziewięć numerów wyszło (czy dalej będą wychodzić, zależeć to będzie od poparcia ogółu), zamieszczamy sprawozdania roczne poszczególnych Konferencyi a oprócz tego usiłujemy informować członków Związku o zadaniach dobroczynności, zastosowanych do naszych czasów, o zasadach jakiemi się kierować, o sposobach i środkach, jakich używać należy, aby nasza działalność dobroczynna była istotnie skuteczną i objawiała się w trwałem zmniejszaniu się biedy.

Naszą zasadą jest bowiem, wspierać ubogich w ten sposób, aby ile możności podźwignęli się z nędzy i potem już nie potrzebowali wyciągać ręki po jałmużnę. Aby wspierać w sposób skuteczny i aby nie dawać wsparcia tam, gdzie go nie potrzeba, zasięgamy o ubogim jak najdokładniejszych informacyi. Używamy do tego drukowanych formularzy, obejmujących kilkadziesiąt pytań. Odpowiedzi na nie informują szczegółowo o rodzinnych, zarobkowych i innych stosunkach ubogiego. W biurze naszem urządziliśmy dla łatwiejszej oryentacyi w pojedynczych przypadkach system kartkowy, który okazał się nader praktyczny.

Jak bardzo są potrzebne dokładne informacye o biednych, tego dowodzą liczne przykłady z praktyki dobroczynnej. Oto niektóre z nich.

Pewna osoba, nie mająca żadnego majątku, zajmowała pomieszkanie za 900 mk. rocznego komornego i kupiła sobie mebli na odpłatę za 1700 mk. Nie można się dziwić temu, że osoby tak lekkomyślne ostatecznie żebrać są zniewolone.

Pewien pomocnik kupiecki, ojciec trojga dzieci, był przez cały rok bez miejsca i mieszkał przy ulicy Wilhelmowskiej. Komorne wynosiło 40 mk. miesięcznie, podczas gdy podobne pomieszkanie na Wildzie albo innem przedmieściu kosztowałoby może 20 mk. Udzieliliśmy mu odpowiedniej rady, do której się zastosował, i wystaraliśmy mu się o miejsce pracy.

Niektóre osoby niezamożne najmują pomieszkanie droższe, niż potrzebują dla siebie samych, chcąc mieć jeden pokój meblowany do wynajęcia. Skoro zaś do tego pokoju przez kilka miesięcy nie znajdą lokatora, natenczas trudno im zapłacić drogie komorne i z płaczem proszą o wsparcie.

Zamiast wspierać datkami pieniężnymi, nieraz ubogim dopomagał Związek nasz skutecznie radą i wskazówkami, w jaki sposób mogą własną pracą i własnymi zabiegami wybrnąć z biedy. Przestrzegaliśmy przed zakładaniem przedsiębiorstw, któreby w danych warunkach nie mogły liczyć na powodzenie. Niektóre osoby n. p. prosiły o pieniądze na założenie kramu albo szwalni, ale odpowiednich kwalifikacyi wcale nie miały. Zgodzić się na ich plany byłoby wprost rzeczą grzeszną.

Za jedno z ważnych zadań naszych uważamy ułatwienie ubogim korzystania z publicznych urządzeń dobroczynnych, n. p. z miejskiej opieki nad ubogimi, z instytucyi ubezpieczeniowych, dla robotników i innych. Uzyskaliśmy też zapomogi miejskie dla niektórych osób, w pewnym przypadku jednorazowe wsparcie w kwocie 100 marek, w innych przypadkach podwyższenie bieżącego wsparcia o kilka lub kilkanaście mk.

Przytaczamy powyższe przykłady w tym celu, aby zachęcić także do podobnej działalności poszczególne Konferencye, które może dotychczas nie zastosowały takich środków dopomagania ubogim.

Gdy się nadarzała sposobność, spowodowaliśmy nielegalne małżeństwa do zawarcia związku sakramentalnego, wpływaliśmy na rodziców, aby religijnie wychowywali dzieci i te, które są w odpowiednim wieku, posyłali na naukę przygotowawczą do Sakramentów św., umieszczaliśmy dziewczyny zepsute w zakładzie Dobrego Pasterza dla Pokutnic na Winiarach. Temi sprawami zajmują się zapewne wszystkie Konferencye. Ale nie wszystkie osoby dobroczynne, które nie są członkami Konferencyi, wiedzą o tem, że te sprawy należą do opieki nad ubogimi. Przyszła n. p. do naszego biura pewna pani, twierdząc, że przez cały rok wspierała ubogą rodzinę, której ojciec był bez pracy, prosząc dla niej o wsparcie. Zapytaliśmy ją przy tej sposobności, czy 13-letni syn owego ojca przystępował już do pierwszej komunii św. Ta pani tego nawet nie wiedziała.

Opieka nad dziećmi ubogiemi ma nader doniosłe znaczenie w dobroczynności. Chodzi tu bowiem o to, aby te dzieci nie wychowały się na żebraków, włóczęgów, lecz aby dorósłszy same sobie na chleb zapracowały i w danym razie wspierały rodziców. Przez wychowanie dzieci biednych trzeba zapobiegać zwiększaniu się ubóstwa i liczby ubogich.

Jeżeli w rodzinie jest liczne potomstwo i z tego powodu nie starczy chleba dla wszystkich pomimo pracy ojca, usiłujemy ulżyć takiemu ojcu ciężaru przez umieszczenie niektórych dzieci w odpowiedniej rodzinie na wychowanie albo przez posyłanie dzieci do ochronki, aby matka zwolniona od ich dozorowania w domu, mogła swojemu mężowi pomagać w zarobkowaniu.

Przytaczamy tu przykład, wskazując na to, jak usilnych potrzebą zabiegów właśnie w opiece nad dziećmi ubogiemi.

Pewna matka katoliczka oddała swoje dziecko rodzinie protestanckiej, mieszkającej pod Berlinem, która je przybrała za własne. Odebraliśmy to dziecko owej rodzinie protestanckiej, aby je umieścić w tutejszej rodzinie katolickiej.

Inne dziecko polsko-katolickie zabrał z ulicy przed półtora rokiem pewien protestant, mieszkający w Altonie, skąd staramy się je teraz tutaj sprowadzić.

W mieście Waren, w Meklemburgu, opiekował się tamtejszy magistrat dzieckiem polskiem, którego matka tam umarła. To dziecko Związek nasz tu spro-

wadził a przez odpowiednie starania oszczędził przytem Opiece nad dziećmi 48 marek za koszta, podróż i t. d.

Dziećmi zajmuje się Towarzystwo opieki nad dziećmi katolickiemi, które jest sekcyą naszego Związku. Umieszczono dotychczas w odpowiednich rodzinach 85 dzieci ubogich i w części zaniedbanych w wychowaniu. Ponieważ nieustannie się wzmaga liczba dzieci, mających się oddać na wychowanie, przeto wysłało Towarzystwo opieki drukowane listy do księży proboszczów z prośbą, aby wskazywali nam odpowiednie rodziny w swojej parafii. W celu zbadania, czy odnośnym rodzinom można powierzyć dzieci na wychowanie, doręczamy księżom proboszczom, mające się wypełnić drukowane formularze, które zawierają kilkadziesiąt pytań. Również kazaliśmy wydrukować zobowiązanie, które mają podpisać wychowawcy, a w którem są wyłuszczone ich zadania względem wychowańców. Bliższych wiadomości o błogiej działalności sekcyi tej Związku udzieli sekcya na swem Walnem Zebraniu, które niezadługo się odbędzie.

Zewnętrznym objawem rozwoju Związku jest przeniesienie naszego biura z domu przy ulicy Podgórnej do domu przy ulicy Ludwiki 7. Mamy tam nietylko biuro nasze, lecz także osobny pokój dla Zarządu, oraz dość obszerną salę posiedzeń. Salką tą chętnie służyć pragniemy wszystkim naszym Towarzystwom filantropijnym. Godziny biurowe w Związku są od 10—1 przed południem i od 3—5 po poł. Numer telefoniczny Związku jest 2557.

Jeżeli Związek nasz pozyska zaufanie i poparcie jeszcze szerszych kół, natenczas bdzie się rozwijał przy Bożej pomocy coraz pomyślniej tak na wewnątrz jak na zewnątrz.

Przedstawiliśmy w niniejszem sprawozdaniu początki działalnosci Związku. Ileż to jeszcze pracy mamy przed sobą! Ileż to zdziałać powinniśmy, aby choć w części dorównać innym! — Nasze środki są niestety jeszcze bardzo szczupłe, jesteśmy pod niejednym względem ograniczeni i skrępowani w naszym rozwoju, przy dobrej woli jednak społeczeństwa moglibyśmy, jak na nasze smutne położenie, wielkiego dokonać dzieła.

Aby się zachęcić do tem większej gorliwości, przypatrzmy się tylko urządzeniom dobroczynnym w innych miastach, choć my naturalnie o takich rzeczach na razie zaledwie myśleć możemy. Chcąc atoli trafić z łuku do celu, trzeba strzałą mierzyć wyżej, tak samo chcąc w dobroczynności coś u nas trwałego stworzyć, trzeba koniecznie mierzyć wyżej, choćby nawet do ideału.

(Dokończenie nastąpi).

Członkom Konferencyi św. Wincentego, gorliwym Księżom Proboszczom, tudzież wszystkim, którzyby chcieli założyć lub przystąpić do Towarzystwa naszego, przypominamy, że w sprawie **założenia i agregacyi męskiej Konferencyi św. Wincentego** mają się zgłaszać do sekretarza Rady wyższej W. P. **Maryana Bartynowskiego,** Kraków, ul. św. Tomasza 28.

W sprawie założenia i agregacyi **Pań Miłosierdzia** zwracać się należy do **Domu Centralnego Sióstr Miłosierdzia,** Kraków, Warszawska 8.

Redakcya udziela informacyi i ma w tym celu następujące druki na składzie:

Przewodnik Tow. św. Wincentego a Paulo. Dzieło niezbędne dla każdej Konferencyi. (1·50 kor. 1·50 Mk., 75 kop.).

Ustawy Tow. św. Wincentego a Paulo z dołączeniem odpustów dla członków i dobrodziejów. (30 hal., 30 fen., 15 kop.).

Duch św. Wincentego a Paulo. Wydanie nowe. Broszur. 1 kor. (1 Mk., 50 kop.), opraw. 1·50 kor. (1·50 Mk., 75 kop.).

Maksymy św. Wincentego a Paulo. Broszur. 50 hal., (50 fen., 25 kop.), opr. 80 hal. (80 fen., 40 kop.).

Zywot św. Wincentego a Paulo (tłómaczenie z Bollandystów). Cena egzemplarza 30 hal. (30 fen., 15 kop.).

Zakładanie Konferencyi św. Wincentego a Paulo po wsiach i miasteczkach. Cena egzemplarza 5 hal. (5 fen., 2 kop.)

Jak zakładać Konferencye Towa[illegible] św. Wincentego a Paulo i jak niemi kierowa[illegible] hal., 10 fen., 5 kop.)

Towarzystwo św. Wincentego a Paulo [illegible] go założenie, rozwój, ustrój i dzieła. — Cena 25 hal. (20 fen., 15 kop.).

Dla stow. Pań Miłosierdzia, redakcya ma na składzie informacyjne broszurki, p. t.: **Dzieło dla ubogich chorych** i **karty wpisowe** z objaśnieniami, tudzież dla **Panien Ekonomek.**

Na żądanie W. W. P. P. Prezesów Redakcya bezpłatnie dostarczy: **Spis Konferencyi w Galicyi,** czas i miejsce ich posiedzeń do zawieszenia w lokalu posiedzeń.

Adres:

REDAKCYA DWUMIESIĘCZNIKA

Kraków, Kleparz, ulica św. Filipa L. 19.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny za komitet: **Ks. Jan Rzymełka.**